

nictwem i nam, odkrywać świat. Ze swej strony mogą tylko dodać – taki jest zamiar Stwórcy. Gdybym był naukowcem, nawet tym pełnym wiary w Boga, na takie sformułowanie z pewnością nie mógłbym sobie pozwolić. Niewiele, a w zasadzie nic by nie znaczyło. Moja pozycja jest zupełnie inna. Forma literackiego eseju pozwala mi na własną drogę dążenia do prawdy.

Ale jest coś co łączy wszystkich zajmujących się w sposób profesjonalny pisaniem, których pasją jest nie tylko opis i nazywanie świata, ale również, kolokwialnie pisząc, owo dążenie. Tym czymś jest – cisza bibliotek. Ona pozwala na namysł i drogę, chociaż przecież wiemy że: „że każda księga chce zamykać świat”. A biblioteki? One po prostu milczą i „nawet nie przyjdzie im do głowy/ że głos przez nie mógłby być zabrany/ ot zwykła ich rola”. A my? Zabieramy głos gdy możemy, tworzymy lub piszemy naukowe wywody, eseje, czy wiersze z tą samą troską, ciekawością w imię szczęśliwej obecności człowieka na ziemi i zapewnimy biblioteki kolejnymi księgami. Bo przyjaźnimy się z życiem, człowiekiem, każdą molekułą czy genem. Bo: „na dowód przyjaźni / łączy nas cisza bibliotek / i to spojrzenie / na zwykłe życie”.

Czasem nam się wydaje, że jesteśmy w ogromnej pustce. Że nawet by może należało porzucić drogę. Jesteśmy skłonni zamknąć laboratorium, czy cały warsztat poety, wszelkie rozważania. Ale zazwyczaj wtedy nagle dzieje się coś, co temu w ostatniej chwili przeciwy:

*w tej samej chwili
gdy wygaś komputer ekran
pojawiło się słowo życie
niczym natchnienie; dziwne...*

Skąd i dlaczego? Na to pytanie nie jest w stanie odpowiedzieć nauka. Literatura radzi sobie z tym bez problemu, po prostu zapisuje i powstaje wiersz. Obok nie napisanego wiersza. To jest różnica dzięki której zauważamy, że spoglądanie w trzewia literatury jest, by tak rzec, bardziej mobilne. To nic, że poeta zauważa: „bez pytania o dziś wczoraj jutro / stoję obok nie napisanego wiersza”.

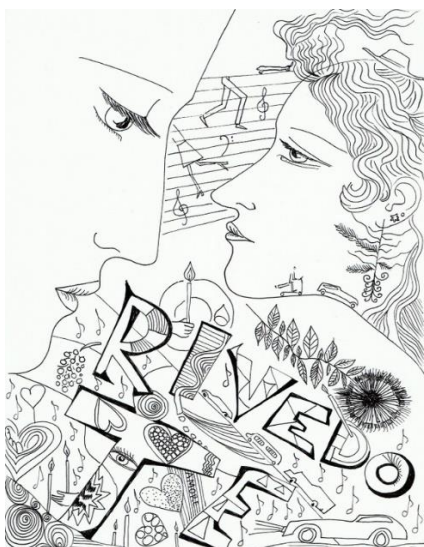
Już samo to sformułowanie stwarza potencjał. On wie, że w drodze dążenia do prawdy coś się zadziało. To, że nie wie co ujmuje w słowach: „świeci słońce na moim balkonie / zawsze lepsze od bieli komputerowej kartki”. Naukowiec nie może sobie na to pozwolić. Byłby wyśmiany za jakieś poetyckie wizje. Życie (to z wiersza, niczym natchnienie), słońce (czyli zwrot do prostych rozstrzygnięć natury) jest dla obydwu obiektywnie takie samo, lecz tylko dla poety może być nośne. Temu samemu zdarzeniu odpowiadają dwa różnie przyporządkowane podmioty. Naukowiec stoi wciąż na starcie, poeta nie. „Przewagą” artysty jest jego brak wszelkich ograniczeń. On nie musi niczego argumentować, chociaż może.

Wspominałem wcześniej, że ludzi piszących, artystów i naukowców, łączy cisza bibliotek. To namysł nad tym gdzie jesteśmy,

skąd jesteśmy, jaka jest struktura naszego świata. Z pewnością wielkie są zasługi nauki pozwalające przede wszystkim coraz lepiej widzieć ludzkie różnorodne choroby i im przeciwdziałać, ułatwiać codzienne materialne życie. Nie do przecenienia w tym względzie są jej zasługi. Tu nauka z pewnością wysuwa się na plan pierwszy. Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o pytania podstawowe o których przed chwilą wspominałem. Tu my, artyści i naukowcy, jesteśmy w kropce. I tu artystom jest poniekąd „łatwiej”. Możemy opowiedzieć się za światem, który stworzył Bóg. Biblia wiele wyjaśnia. A skoro tak, to dlaczego jej nie zaufać. Biblia jest też w wielu sprawach kusząca. Zajmuje stanowisko, nie pozostawia pustki. Jest też możliwa do interpretacji. Poniekąd jak otaczająca nas rzeczywistość, a przecież artyści interpretują świat w swym dążeniu do prawdy. Współczesne dokonania nauki, jak wspominałem wcześniej, też, by tak powiedzieć, nie muszą być z nią sprzeczne. Możemy też poczynić inaczej. Jako ateści, a częściej agnostycy szukać strictly własnych rozwiązań, bez odniesień do Biblii, Koranu, czy innej religii, zwrócić się ku wolnomyślicielstwu.

Jesteśmy w drodze naszego dążenia do prawdy i – tu, jak wspominałem na początku wypowiedzi i jak mówi jej tytuł. W ciszy bibliotek i zwykłego życia, którego na co dzień doświadczamy. Tu – czyli jakby zawsze w jakimś „początku”, zawsze w nim poza chwilami gdy nam się wydaje że poszliśmy dalej. Z tego co nam się wydaje są jednak drobiny, które mówią później, że faktycznie posunęliśmy się naprzód. Tak dzieje się zarówno w przypadku nauki jak i artystycznej twórczości. Że jednak nasze rozumienie świata jest w istocie teraz bardziej obfite. I to zazwyczaj nam się jawi jako ponownie początek, lecz przecież tak nie jest. To „tu” jest stałe i ruchome równocześnie. A porusza się wtedy, gdy nie wiemy kiedy. Nigdy bowiem nie możemy powiedzieć, kiedy jesteśmy mądrzejsi niż byliśmy. Mądrość bowiem przypomina rzekę, tę która płynie, a więc zmienia się i tę, która stała jest jako rzeka.

Janusz Orlikowski



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Walter

Ja, Faust, Dorian Gray, wcielenie chwili

Polemika do tekstu Andrzeja Gronczewskiego „Chwila faustyczna” z 10 VIII 2021)

Myśląc o chwili trzeba zacząć bodaj od cytatu, na którego barkach postawił ów tekst Andrzej Gronczewski, a cytata to z poezji Autora bardzo zacnego, mało powiedzieć mistrza, mało powiedzieć poety wybitnego, cytata to wręcz idealny, z niebiańskich, niezrozumiałych łak jakby darowany... właśnie: słowo – darowany, darowany nam mimochodem przez niejakiego Czesława Miłosza, ale sza, owo autorstwo, czasem dar wszeteczny, spójrzmy na zawartość, która niejednego dziś powali... no właśnie, a może jednak nie powali. Może jednak to już dziś: banalne, wyparte z serca, w kąt rzucone i masowo zadeptane. Mało pożyteczne, nieskuteczne, wyśmiane wręcz...

*Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wcześniej, pracowałem w
ogrodzie.
Kolibry przystawały nad kwiatem
kapryfolum.
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym
mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby
zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydziałem się myśleć, że byłem, kim
jestem.
Nie czułem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie morze
i zagle.*

Nie zazdrościć, przebaczać, nie wstydzić się, wyznawać wartości, nie rozpacz nad losem tragicznym i dzielnie zabrać krzyż swój (oj krzyż?, ech tam...) na ramiona i wtedy zobaczyć (o tak, wtedy! zobaczyć)... dzień jedyny, dzień szczęśliwy.

Dzień tak szczęśliwy jak i tekst Andrzeja Gronczewskiego z numeru Pisarze.pl, tekst piękny i błyskotliwy, króciutki tekst, a jednak jakże bardzo do rzeczy, tekst lapidarny, a trafiający w sedno, ba, ujmijmy to, że w wiele sedn (...), tarcz, w samo centrum, w przyszłościową „dziesiątkę”.

Skąd zatem wyczułem w nim (albo w sobie) jakiś niepokój, jakiś zgrzyt, fałszywą nutę, niepokojący tembr ducha czasów, któremu uległ i przecież szukając „chwili wiecznie trwającej” wielce szacowny Autor, być może przypadkiem, niesiony i wiedziony poglądem coraz powszechniejszym, coraz popularniejszym wręcz, a najzwyczajniej w świecie pozabawiony po prostu dostojnej wizji absolutu,

(Dokończenie na stronie 10)